Nr. 526. We Lwowie, piątek dnia 11 listopada 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za kwartalną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech mies. 3 M. 50 fen.
W innych krajach mies. 4 Fr.

Rękopisów Red. nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, pl. Marjacki l. 7
Telefonu nr. 151.

Wydanie popołudniowe.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenia 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	8 hal.	10 hal.
popołudniowy	4 hal.	5 hal.

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Lwów i podatki.

Lwów, 10 listopada.

W sprawozdaniu sejmowem znajdą czytelnicy notatkę o losie sprawozdania p. Abrahamowicza o petycji Lwowa w sprawie zniesienia prawa propinacji. Tu przytaczamy ustęp ze sprawozdania komisji budżetowej, który zasługuje na szczególniejszą uwagę:

„Już przy pierwotnych rokowaniach reprezentacji miasta Lwowa z rządem co do wysokości ustanowić się mających opłat od napojów spirytusowych i piwa, celem odszkodowania dochodu płynącego z prawa propinacyjnego, a więc rokowaniach poprzedzających wydanie ustawy z 18 grudnia 1881 r., zarysowały się znaczne różnice pomiędzy ówczesnem żądaniem gminy co do wysokości w mowie będących opłat, a stanowiskiem co do tej sprawy rządu.

Rada miasta Lwowa, wychodząc z zapatrywania, że prawo propinacji służące miastom w ich obrębie terytorjalnym, nie ma i nie powinno mieć znaczenia ściśle majątkowego, lecz raczej przedstawiać wartość dochodową, domagała się ustanowienia w mowie będących opłat w wysokości, zabezpieczającej pokrycie potrzeb miasta, nietylko na daną chwilę, lecz również i na przyszłość.

Ówczesny rząd stał jednak na stanowisku odmiennem, wychodził bowiem z założenia, że skoro chodzi o odszkodowanie ubytku w dochodach, to podstawą do tego odszkodowania może być jedynie i wyłącznie dochód istniejący, nie zaś potrzeby miasta w przyszłości.

Nie wdając się w rozbiór krytyczny obu, tuż co skreślonych zasadniczych stanowisk, w chwili wydania ustawy o zniesieniu prawa propinacji w mieście Lwowie, mniema komisja, że przy ocenieniu żądań reprezentacji stoł. miasta Lwowa, zawartych w petycji, o której mowa, przedewszystkiem miarodajnemi być muszą: cel wytknięty zamierzoną reformą, tudzież okoliczności, na których żądanie oparto.

Powszechnie wiadomą jest rzeczą, że w ostatnim piętnastoleciu, gmina miasta Lwowa z intenzywnością niezwykłą zajęła się podniesieniem stolicy kraju, pod względem urządzeń zdrowotnych, humanitarnych i instytucyj użyteczności publicznej i że akcja ta prowadzona z wielką ofiarnością, przechodziła częstokroć miarę zwykłych środków, którymi rzeczona reprezentacja rozporządzała, lub rozporządzać mogła.

Nie tu miejsce wszystko to wyliczać, co w ostatniem piętnastoleciu zdziałano we Lwowie; skonstatować jedynie winniśmy, że niewiele miast jest w państwie, któreby o własnych siłach, a więc bez wszelkiej niemal pomocy z zewnątrz, mogły się pochlubić utworzeniem w ostatniem piętnastoleciu tylu instytucyj i użyteczności publicznej i cywilizacyjnej, jak właśnie stało się to we Lwowie.

Intenzywność ta w gospodarstwie miasta, której celem było, jeżeli nie zupełne zrównanie, to co najmniej zbliżenie stolicy kraju pod względem zdrowotnym, humanitarnym i cywilizacyjnym do równorzędnych mu stolic, jak n. p. Praga, a choćby Grac — musiała mieć w następstwie obok znacznego obdłużenia — nie mniejsze obciążenie opłatami miejskiemi dochodu, płynącego z realności, oraz z przedsiębiorstw większych.

Podatek więc domowo czynszowy, najwyższy i najuciążliwszy ze wszystkich kategorji podatków stałych w państwie austrjackiem, obciążony na domiar wysokimi dodatkami krajowymi, musiał się jednocześnie stać głównem źródłem dochodów miasta Lwowa dla pokrycia zwiększonych inwestycjami wydatków.

A tego stanu rzeczy bezpośredniem następstwem jest dziś to, że mimo nader wysokich stosunkowo czynszów najmu mieszkań, domy we Lwowie — zwłaszcza utrzymywane starannie a nieobdłużone dają 2 do $2\frac{1}{2}\%$; obdłużone zaś hipotecznie do połowy swej wartości nie dają już prawie żadnego oprocentowania od włożonego w nie kapitału.

O dalszem więc obciążaniu dochodu, płynącego z domów we Lwowie, wprost mowy być nie może, podnoszenie zaś dalsze dochodów miejskich, za pomocą ustanowienia wyższych dodatków miejskich, czy to do podatku państwowego, opłacanego przez przedsiębiorstwa, obowiązane do składania publicznych rachunków, czy od ogólnego podatku zarobkowego, równałoby się dążeniu do spowodowania zaniku i tak mało rozwiniętej przedsiębiorczości.

W tych więc trudnych stosunkach, pozostało reprezentacji miasta Lwowa sięgnąć jedynie do tego źródła, z którego w danych okolicznościach jeszcze najłatwiej zaczerpnąć, t. j. do podniesienia dochodu miasta z opłat od napojów spirytusowych i piwa.

SEJM.

Lwów, 10 listopada.

Na dzisiejszem posiedzeniu zwracała ogólną uwagę mowa p. Oleśnickiego, wygłoszona z taką irytacją, jakiej u tego posła dotąd nie spostrzegaliśmy. Jest to charakterystycznem, że posłowie ruscy uderzyli w ten ton pod koniec sesji, kiedy najważniejsze ich postulaty już przez sejm spełnione zostały. Mając już gimnazjum ruskie, mając reprezentantów w radzie szkolnej krajowej, mając zapewnioną subwencję na budowę teatru ruskiego, uzyskawszy to wszystko, co chcieli, mówią teraz tonem prawdziwie „ruskim“.

Interpelowany przez nas dr. Oleśnicki zapewnił jednak, że ton ten nie był skierowany przeciw sejmowi, lub któremuś z jego stronnictw, ale wyłącznie przeciw p. Głąbińskiemu i jego najściślejszym przyjaciołom. P. Oleśnicki oświadczył nam, że Rusini uczuli się bardzo dotkniętymi zarówno formą, jak treścią, a przedewszystkiem tonem przemówienia p. Głąbińskiego. Być może, że jest w tem trochę słuszności, ale p. Głąbiński nie jest sejmem i można było, ze względu na wszelkie ustępstwa, jakie sejm poczynił, mówić trochę ogledniej. Okrzyki posłów ruskich i ich wyjście z sali, nie było wcale na miejscu.

(*28 posiedzenie, II. sesji, ósmego perjodu*).

Początek o godz. 10 m. 25.

Kliniki we Lwowie.

Z porządku dziennego uchwaliła izba upoważnić wydział krajowy do rokowań z rządem i do ewentualnego przedłożenia sejmowi możliwie w najbliższej sesji wniosku o budowę brakujących klinik na podstawie szerszego projektu budowy tj. aby w powstać mających gmachach dla klinik dla chorób umysłowych i nerwowych, jakoteż dla klinik chorób krtani, gardła, nosa i uszu, także pomieszczone zostały kliniki dermatologicznosyfilityczne i kliniki okulistyczne.

Zniesienie propinacji i opłaty konsumcyjne we Lwowie.

Następnie p. D. Abrahamowicz referował projekt ustawy o zniesieniu propinacji i zaprowadzeniu miejskich opłat konsumcyjnych i policyjnych we Lwowie. P. Abrahamowicz odstąpił od zwyczaju parlamentarnego w sejmie i poparł z trybuny sprawozdawcy przedłożony projekt. Zaznaczył, że miasto Lwów wstąpiło na drogę intenzywnego gospodarstwa, w kierunku tworzenia instytucyj użyteczności publicznej i zakładów cywilnych i potrzebuje z tego powodu poparcia sejmu. Od państwa dotychczas Lwów nie doznał żadnego poparcia, a słusznem jest, żeby przynajmniej dostał połowę tego, co inne miasta stołeczne. (Brawa).

Ustawę uchwalono bez dyskusji.

Wedle tej ustawy, ulegają dzisiejsze opłaty miejskie we Lwowie od napojów spirytusowych i piwa, następującemu podwyższeniu: przy hektolitrze araku, koniaku, ponczowej esencji, likierów, rozolisów i innych słodzonych napojów o 20 koron, przy litrze zatem o 2 korony; przy hektolitrze 100 stop. spirytusu o dziesięć koron, co przy rozwodnieniu do 50 stopni, uczyni przy litrze 5 halerzy; przy hektolitrze piwa importowanego w obręb miasta 75 halerzy, czyli $^3/_4$ halerza przy litrze; przy hektolitrze piwa wewnątrz miasta wyrobionego normalnie 0 stop. 66 halerzy, czyli przy litrze niecałych 7 hal.

Dyskusja budżetowa.

Nastąpił dalszy ciąg dyskusji budżetowej. Generalny mowca *contra* p. Oleśnicki zauważył, że namiestnik przyznał, iż w sprawie kopyczynieckiej starosta husiatyński i komisarz Stroka naruszyli ustawę. Ale mowca pyta, jakie z tego płyną konsekwencje? Bo przeniesienie p. Stroki do Doliny na lepsze miejsce karą nie jest, tymczasem owi księża ruscy, na których p. Stroka dopuścił się nielegalnego czynu, pozostają dotąd w śledztwie za zbiegowisko. Jakiem prawem w kraju, tak katolickim, jak Galicja, procesja uważana jest za zbiegowisko w znaczeniu ustawy karnej. (Głosy Rusinów: Hańba!)

Następnie mowca polemizował z namiestnikiem w sprawie towarzystw „Siczy“. P. Oleśnicki przytacza trzy fakty, w których pewne żywioły przez szerzenie fałszywych alarmujących pogłosek o nibyto przygotowywanych jakichś rozruchach ruskich, doprowadziły do zamieszek, do wysłania wojska itd. Ale rząd zamiast zwrócić się przeciw ludziom, rozsiewającym owe pogłoski, począł prześladować ruskie „Sicze“ w sposób wprost eksterminacyjny. W rzeczywistości ruch, który objawia się w „Siczach“ nietylko nie jest niebezpieczny, lecz emancypacyjny w najpiękniejszem znaczeniu, który powinien być przez państwo forytowany.

Mowca z oburzeniem wspomina, że żandarmerja zdziera z ludzi odznaki przynależenia do „Siczy“ i pyta, coby powiedzieli Polacy,

gdyby żandarm przystąpił do kogoś i zdarł z niego np. orzełka należącego do stroju? Polacy rewolucję zrobiliby w takim razie.

P. ks. Bohaczewski woła: Hańba, Azja!).

Na jakiej podstawie — pyta mowca — traktuje się Rusinów, jako rewolucjonistów? Przeciw temu mowca zakłada stanowczy protest.

Komisarz rządowy w sprawie pism polskich urzędowych do urzędów parafialnych odpowiedział, że urzędy parafjalne są państwowymi urzędami metrykalnymi. Mowca zapytuje, na jakiej to ustawie organizacyjnej te urzędy metrykalne się opierają, bo mowca tafej ustawy nie zna.

Następnie mowca oświadcza, że Rusini pomimo nadzwyczajnie drażliwych dla nich spraw zachowali w ciągu całej sesji ton i taktykę zupełnie objektywną i spokojną i zaznacza, że takiego taktu politycznego trzymała się też prawica sejmu — być może z dyplomacji i z rozumu politycznego. Tymczasem wczoraj z lewicy odezwał się ton taki, który przypomniał Rusinom czasy, gdy sejm jeszcze obradował w sali Skarbkowskiej, czasy negacji narodu ruskiego, gdy wołano „Nie ma Rusi!“

Poseł miasta Lwowa nazwał Rusinów nie narodem, ale szczepem, odmówił im samoistności narodowej, którą Adam Mickiewicz w swych wykładach paryskich im przyznał.

(Ks. Bohaczewski: Hańba, nowy geniusz!)

Poseł m. Lwowa, rzekł, że to jest ziemia polska, że to są miasta polskie. Wobec takich twierdzeń nietylko geniusz historji musi zakryć oczy, ale i nagie fakta temu zaprzeczają. (Podniesionym głosem): Jest to ziemia ruska, to są grody ruskie, których nikomu nie damy sobie wyrwać. (Okrzyki i głośne oklaski na ławach ruskich). Czytajcie panowie historję polską, wszak królowa Jadwiga i król Kazimierz zawojowali tę ziemię czerwono-ruską. Poseł miasta Lwowa nazywa miasta wschodnio-galicyjskie polskimi (głosy Rusinów: Ohydna prowokacja!) bo mają większość polską. Ale jaka ta większość? Trochę biurokracji, która dziś jest tu, jutro tam, znaczna liczba żydów, którzy sami tylko w części zaliczają się do Polaków. Czy byłoby wam przyjemnie, gdyby powiedziano, że Poznań jest miastem niemieckiem, a Warszawa miastem rosyjskiem?

Od jakiegoś czasu w pewnej części prasy polskiej objawia się chorobliwa aneksyjność. Nie dziw więc, że gdy się chce anektować nawet Japonję i japońskich dowódców, że zapędy te ogarniają i Ruś. Ruscy posłowie te chorobliwe dążenia ignorowali. Ale gdy odzywa się tu w sejmie i to nie w prywatnej mowie, lecz w programowej, wygłoszonej w imieniu partji demokratycznej, to jest to co innego. Jakiem prawem — pyta mowca — rzucacie nam, równorzędnemu narodowi tak ciężką obelgę w oczy, że powiadacie: „my tu w kraju jesteśmy panami, a wy parjasi, którym dajemy tylko wszystko z łaski! Czy my w Austji już nie mamy prawa do tych minimalnych instytucji, jakie tu w Galicji otrzymujemy. Patrzcie panowie, co dostali Włosi w Austrji, naród w Austrji znacznie mniej liczny od nas. My jeszcze chwała Bogu żyjemy w Austrji.

(P. ks. Bohaczewski: A nie pod panowaniem polskiem).

P. namiestnik powiedział co do gimnazjum ruskiego w Stanisławowie, że gdy się do czegoś dąży to się przywiązuje wielką wagę, a gdy się to osiągnie, to traci ono walor. Owoż mowca oświadcza, że gimnazjum ruskie nie może tak bardzo zadowalać Rusinów, bo zapłacili za nie nieproporcjonalnemi ofiarami moralnemi, poniżeniem niesłychanem.

Mowca kończy, że Rusini w dawnych czasach obronili siebie i Polaków od najazdów tatarskich, a dziś równie zdołają się obronić od najazdu wszechpolskiego.

(Burzliwe oklaski i okrzyki z ław ruskich)

Generalny mowca *pro* p. Rutowski przedewszystkiem odpowiedział na słowa p. Oleśnickiego. Wyraził głęboki żal, że w chwili, gdy sejm cały przejął się myślą pojednawczą, posłowie ruscy wszczynają znowu borbę dziejową. Mowca w imieniu przeszłości historycznej, pełnej chwały protestuje przeciw słowom p. Oleśnickiego, że „ziemia ta nie wasza, ale nasza“. Myśmy was — powiada p. Rutowski — na tej ziemi naszem męstwem i bohaterstwem bronili i wyrzucić się stąd nie damy. Z naszej strony nigdy hasła takie nie padały „precz z Rusinami“, jak to słyszymy od was, że należy nas wyrzucić nietylko „precz za San“, ale precz za Wisłok, a nawet Wisłokę. Ruś uznajemy za naszą mamkę, która nas wykarmiła, razem z Rusią dokonaliśmy wielkich dzieł cywilizacyjnych w Europie, to były czasy naszej i waszej chwały, gdyśmy razem pracowali. Już Herburt mówił, że gdyby ktoś powiedział, że tam na tej Rusi nie ma Rusi, to tak, jakby powiedział, że pod Samborem jest morze, a pod Gdańskiem są Karpaty. Oby ten rozum stanu raz i wśród Rusinów się obudził i żeby zrozumieli, że razem należy nam żyć, pracować, a nie odnawiać nieszczęsnej borby.

A jeżeli w ostatnich czasach nastąpiła po stronie polskiej pewna zmiana w usposobieniu, jeżeli staramy się pozbyć stałego sentymentalizmu, że na pierwsze ot zapewnienie ugodowe nie pójdziemy, to nie dziwcie się temu, panowie Rusini, bo skłaniają nas do tego smutne doświadczenia. Zrozumieliśmy wszyscy, że musimy bronić tego, co historja nasza nam przekazała. Nie dziwcie się temu, że nam wszystko jedno, czy nas chce rugować Iwan Groźny, czy Chmielnicki, czy małe Chmielniczeńki nowej generacji. Patrzcie panowie Rusini — woła mowca — jak wam jest tam, gdzieście poszli sami, gdzie was zawsze ciągnie, co się tam stało z waszym językiem, z waszą szkołą, z waszą narodowością! Obyście zrozumieli wreszcie, że nie w borbie i waśni, lecz w wspólnej z nami pracy leży i wasza przyszłość, a gdy się ten duch wśród was odezwie, to zawsze jesteśmy gotowi do serdecznej zgody z wami ku obopólnemu dobru.

Podczas tego przemówienia nie było posłów ruskich na sali.

Następnie p. Rutowski fachowo omawiał budżet i całą gospodarkę autonomiczną kraju, która już dziś wykazuje wielkie rezultaty. Tę gospodarkę koniecznie trzeba z całą infenzywnonością dalej prowadzić, a nie posuwać się do zbytniej i źle pojętej oszczędności.

Galicja nie może nadal pozostać krajem czysto rolniczym, bo zmarnieje. Pesymizm nie powinien nas ogarniać i paraliżować sił naszych, gdyż nie jest on usprawiedliwiony rzeczywistymi stosunkami.

My żyjemy w tej epoce przejściowej, my dopiero zaczynamy łożyć na to, z czego korzystać będą nasze dzieci, a może dopiero nasze wnuki, a jednak nie wolno nam się zatrzymywać w myśl jakiegoś sceptycyzmu, który zresztą z naszego społeczeństwa zaczyna coraz bardziej ustępować.

Generalny referent budżetu Dawid Abrahamowicz, streściwszy pokrótce przemówienia mowców, zabierających głos za budżetem, przeszedł następnie do omówienia przemówień posłów opozycyjnych. Omawiając w szczególności wywody pp. dra Korola i dra Oleśnickiego, zauważył p. Abrahamowicz, że posłowie ruscy ulegli kierunkowi radykalnemu, który podkopał życie publiczne i parlamentarne. Zamiast zachować miarę mężów stanu, zajęli stanowisko ludzi, którzy nadsłuchują tylko głosów szerszych warstw.

Z kolei odparł mowca zarzut, uczyniony większości przez p. Stapińskiego, jakoby większość ta nie odznaczała się wcale ofiarnością na rzecz ludu. Przy tej sposobności zauważył p. Abrahamowicz, że już w chwili, gdy postanowiono wznieść we Lwowie pomnik Mickiewiczowi, wyrażono życzenie, by pomnik ten stanął składkami całego narodu, a nie tylko pewnych tylko jednostek.

W dalszym ciągu dziwił się sprawozdawca generalny twierdzeniu p. Kramarczyka, że większość izby nie uwzględniła jego wniosków dlatego, że jest potulnym chłopem. Mowca wyjaśnia, że stało się to jedynie z tego powodu, że wnioski, proponowane przez p. Kramarczyka, wykraczały po za granicę kompetencji sejmu. Nieuzasadniony jest również zarzut tego posła, by sejm szafował zbyt hojnie groszem publicznym na płace urzędników wydziału krajowego. Mowca podniósł przy tej sposobności pracę urzędników wydziału krajowego.

Co się tyczy przemówienia p. ks. Stojałowskiego, to ks. Stojałowski — zdaniem mowcy — odniósł wczoraj wielki sukces, mowa jego bowiem spotkała się nietylko z zaprzeczeniem całej izby, ale z jej oburzeniem. P. ks. Stojałowski odniósł sukces, którego mu nie tylko że nie zazdraszcza, ale którego w przyszłości mu nie życzy.

Polemizując z p. ks. Stojałowskim, oświadcza, że kraj nie da się porwać zgubnym hasłom antisemickim i konstatuje, że żydzi, szczególnie lwowscy, umieją uszanować uczucia nasze katolickie, co już udowodnili przy uchwalaniu przez radę m. Lwowa znacznych sum na nasze katolickie cele kościelne. (Huczne oklaski).

Z kolei zabrał głos p. dr. Fruchtman imieniem posłów wyznania mojżeszowego i przemówił w te słowa: Ks. Stojałowski pozwolił sobie we wczorajszem swojem przemówieniu rzucić na ludność żydowską cały zbiór obelg i inwektyw na wskroś nieprawdziwych, na które nie odpowiedzieliśmy nie tylko dlatego, że w dyskusji ogólnej do głosu przyjść nie mogliśmy, ale głównie dlatego, że uważaliśmy za niżej godności ludności naszego kraju odpowiadać na oszczerstwa z tej strony pochodzące.

Ale ks. Stojałowski w swoim ferworze posunął się tak daleko, że naruszył osobistą cześć posłów wyznania żydowskiego w tej wysokiej izbie zasiadających. Mówiąc bowiem o odłamie żydów, mających poczucie przynależności do społeczeństwa polskiego, powiedział dosłownie: „ale powiem, że w sejmie takich egzemplarzy rzetelnych, prawdziwych nie widzę“.

Po wczorajszem wyznaniu jego wiary politycznej, odmawiamy p. ks. Stojałowskiemu prawa i kompetencji wydawania sądu o naszym patrjotyzmie, ponieważ jego słowa, które cytowałem, wprost skierowane są przeciw 4 posłom wyznania żydowskiego, mającym zaszczyt od szeregu lat zasiadać w tej wysokiej izbie; ponieważ my przez całe życie nasze jawnie i otwarcie przyznawaliśmy się i przyznajemy się do przynależności do narodu polskiego, przeto odpieramy insynuację p. Stojałowskiego jako prostą kalumnię, bo nie naszą metodą polityczną jest obłuda.

Po sprostowaniach faktycznych pp. Stapińskiego i Buynowskiego, przystąpiła izba do dyskusji szczegółowej.

Przyjęto rubryki I (reprezentacja kraju — 253.772 kor.), II (zarząd — 812.155 k.) i III (sprawy zrowotne — 3,226.350 k.)

Koniec posiedzenia o godz. 3 min. 15. Dalszy ciąg dziś o godz 7 wieczorem.

Kronika sejmowa.

Interpelacje. Na dzisiejszem posiedzeniu interpelacje wnieśli: p. Huryk w sprawie złego pomieszczenia szkoły w Knihyninie; ks. Bohaczewski w sprawie nauczyciela Przybyły ze Strzelisk; ks. Szponder w sprawie dojazdu kolejowego do stacji w Stanisławowie; p. Rotter w sprawie nadużyć podatkowych w Krakowie.

Echo deklaracji w sejmie ks. arcybiskupa Teodorowicza. Na dzisiejszem posiedzeniu koła posłów krakowskich, podniesiono, że jeżeli znana deklaracja ks. arcyb. Teodorowicza odrazu została właściwie pojętą i jeżeli zapobieżono mylnej jej interpretacji, to między innemi należy zawdzięczać to stanowisku, jakie w tej sprawie zajął natychmiast sprawozdawca poseł Władysław Leopold Jaworski. Zachowanie się p. Jaworskiego w tej sprawie podniesiono z uznaniem.

Z naszej strony możemy dodać, że jest to tylko stwierdzeniem wrażenia, jakie na całej niemal izbie wywarło przytomne, jasne i pełne powagi przemówienie posła Jaworskiego.

Zatarg rosyjsko-angielski.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Paryż. (Tel. pryw.) Międzynarodowa

komisja śledcza dla zbadania wypadku koło Hull zbierze się d. 20 bm. w Paryżu. Obrady będą tajne.

Londyn. Podczas bankietu u lorda majora wygłosił minister spraw zagranicznych Landsdowne mowę, w której poruszywszy sprawę zajścia koło Hull, powiedział, że o ile można przewidzieć, pokój nie będzie zakłócony. Każda z obu stron jest przekonana, że prawo jest po jej stronie. Śledztwo wykaże słuszność, a winni oficerowie będą ukarani. Następnie omawiał Landsdowne wojnę rosyjsko-japońską, która — jego zdaniem — z pewnością przyczyni się do tego, by na przyszłość międzynarodowe różnice wyrównywane były w sposób mniej brutalny. Anglja już w 9 wypadkach załatwiła swe spory z państwami w drodze sądu rozjemczego. W toku są rokowania w sprawie zawarcia układu rozjemczego z Ameryką. Anglja nie odrzuci propozycyj Roosevelta w sprawie zwołania drugiej konferencji pokojowej w Hadze. Minister wspomniał w końcu o układzie z zaprzyjaźnioną Francją. Dowód przyjaźni złożyła Francja świeżo przez swe pokojowe pośrednictwo w sprawie zajścia koło Hull.

Wojna Japonji z Rosją.

(Teleg. Dziennika Polskiego).

Podróż cara.

Łowicz. W podróży, podjętej celem przeglądu wojsk, przybył tu car Mikołaj wczoraj po południu.

Flota bałtycka.

Petersburg. Wódz „II eskadry Oceanu Spokojnego" (floty bałtyckiej) wydał w przystani w Vigo dnia 28 października rozkaz dzienny tej treści:

„Car zaszczycił nas dzisiaj najłaskawiej następującym telegramem: „W myśli jestem całą swą duszą przy was i przy mojej drogiej eskadrze. Zresztą zapewniam, że nieporozumienie będzie wkrótce usunięte. Cała Rosja patrzy na was z zaufaniem i silną nadzieją. Mikołaj"

Na telegram powyższy odpowiedziałem: Eskadra stoi jednomyślnie u stóp tronu W. c. Mości." Nieprawdaż towarzysze, uczynimy, co car nakaże? Hurra!

Z Portu Artura.

Londyn. *Daily Telegraph* donosi z Czifu: Przybyła tu dżonka, która dnia 6 bm. odjechała z Liaoteszanu. Ci, którzy nią przybyli, opowiadają, że podczas odjazdu twierdza była gwałtownie ostrzeliwana. Nowe doki od kilku dni stały w płomieniach. Okręty wojenne chronią się przez dzień koło Złotej Góry. Główna linja rosyjskich fortów jest jeszcze nienaruszona. Załoga Portu Artura liczy jeszcze 9 000 obrońców.

Daily Mail donosi z Czifu: Japończycy zajęli silne stanowiska, które zapewniają im zdobycie fortu, położonego na północ od półwyspu Tygrysiego.

Londyn. (Tel. wł.) *Daily Telegr.* donosi, że sytuacja w Porcie Artura jest straszną. Po ostatniem bombardowaniu całe miasto leży w gruzach. Zginęło wiele kobiet, oraz wielu mężczyzn cywilnych. Na ulicach leżą trupy, a nikt nie ma odwagi ich pochować, gdyż wszyscy kryją się po piwnicach. Powietrze przepełnione wyziewami z gnijących trupów.

Z placu boju.

Londyn. *Standard* donosi z głównej kwatery Kurokiego: Rosjanie utrzymują nieprzerwanie ogień armatni bez szczególnego powodzenia. Położenie niezmienione.

Londyn. (Tel. wł.). Nadeszła tu wiadomość, że o 10 mil na południe od Mukdenu toczy się wielka bitwa. Lewe skrzydło rosyjskie zaatakowali Japończycy. Dwie dywizje rosyjskie przybyły do armji Kuropatkina.

Usunięcie adm. Bezobrazowa.

Petersburg. (Tel. wł.). Na bezpośredni rozkaz cara odebraną została admirałowi Berobrazowi komendę nad eskadrą na oceanie Spokojnym, tak, że musiał ją natychmiast oddać innemu admirałowi. Fakt ten wywołuje liczne komentarze.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Pogłoska o chorobie cesarza Wilhelma.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na giełdzie tutejszej rozeszła się dziś pogłoska, iż cesarz Wilhelm ciężko zachorował. Sprawdzenia tej pogłoski z innej strony dotychczas nie ma.

Demonstracje w Tryjeście.

Tryjest. Wczoraj wieczorem powtórzyły się demonstracje przy udziale około 4000 osób i trwały do godziny 1ej w nocy. Wybito szyby w kawiarni „Stella." Dwanaście osób odniosło obrażenia, jedenaście aresztowano. Posłowie Spadoni i Mazorana nawoływali do spokoju.

Aresztowanie Syvetona.

Paryż. Deputowanego Syvetona aresztowano.

Londyn. *Daily Express* donosi z Tientsinu: Chińczycy zamordowali w Kopangtse, nad koleją północno-chińską francuskiego misjonarza.

KRONIKA.

Lwów 10 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe. Ciepłota +6 R. Pogoda zmienna.

Z Koła polskiego. Wojciech hr. Dzieduszycki wystosował do członków Koła polskiego następujące pismo: „Zapraszam Szan. Kolegów na posiedzenie Koła polskiego, które się odbędzie w Wiedniu d. 17 listopada 1904 o g.

OBRAZKI WOJENNE.

W niewoli japońskiej.

Korespondent wojenny *Birżew. Wiedomosti* N. Demczyński, opowiada w tem piśmie następujący ciekawy epizod z bitwy pod Dasiczao:

Pomimo surowego rozkazu natychmiastowego opuszczenia stacji, znaleźli się tacy, którzy zaspali chwilę odwrotu. Było ich dwóch: pewien lekarz wojskowy i starszy robotnik kolejowy. Gdy stacja była już zupełnie opróżniona, po wszystkich domach przeszedł ostatni patrol rosyjski. W jednym domu oficer zastał dwóch śpiących, zostawił zatem dwóch żołnierzy, którym polecił zbudzić śpiących i odprowadzić następnie do cofającej się tylnej straży.

Na nieszczęście podjazd japoński wszedł do wsi trop w trop za naszym patrolem. Gdy trzej jeźdźcy japońscy zbliżyli się do domu zajętego przez śpiochów, jeden z żołnierzy, zobaczywszy nieprzyjaciela, rzucił karabin i tornister, a włożył na rękę przepaskę lekarza. Drugi żołnierz, mniej domyślny, pozostał w pełnym rynsztunku. Japończycy zobaczyli przez okno zbrojnego człowieka. Jeden z nich zmierzył się i położył trupem żołnierza, poczem wszyscy trzej wkroczyli do domu i zaaresztowali obecnych.

Przebudzenie nie było przyjemne.

W kilka godzin później, gdy do Daszczao wkroczyły wojska japońskie, lekarze i jego towarzyszy stawiono przed starszego oficera, który ściągnął pierwsze zeznanie i poszedł z raportem do generała.

Po pewnym czasie oficer powrócił i zakomunikował rozporządzenie swego zwierzchnika: generał skazał lekarza na areszt trzydniowy za niezachowanie dyscypliny wojskowej, którego dał dowód, nie pilnując się swego oddziału. Dwom innym jeńcom oficer zakomunikował, że są wolni.

— Możemy zatem odejść? — zapytali jeńcy.

— Poczekajcie na uwolnienie lekarza i wtedy wyślemy wszystkich razem.

Trzy dni oczekiwania przeszły jeńcom bardzo przyjemnie. Umieszczono ich w jednym domu, w którym kwaterowali oficerowie japońcy. Żywność dostawali ze stołu oficerskiego; pozwolono im spacerować po podwórzu i ogródku, lecz dalej ani krokiem. Oficerowie japońscy usiłowali rozmówić się z jeńcami łamanym językiem rosyjskim, głównie starając się dowiedzieć, dlaczego Rosjanie opuścili Dasiczao.

Po upływie trzech dni całą trójkę, z lekarzem na czele, stawiono przed generałem. Generał długo wypytywał lekarza, który odpowiadał wymijająco. Co prawda, generał, jako prawdziwy gentleman, uprzedził go, że ma prawo nie odpowiadać wcale.

Generał mówi wybornie po rosyjsku, lekarz więc w końcu rozmowy zapytał go najuprzejmniej, z kim ma zaszczyt mówić.

— Zbyt pan jesteś ciekawy — odpowiedział generał i pożegnał lekarza.

Sądząc z dobrej wymowy rosyjskiej, należy przypuszczać, że był to generał-lajtnant Fukuszima, który niegdyś służył dość długo w Petersburgu i skończył kurs naszej akademji sztabu generalnego.

Z niedalekiej przeszłości generała Fukuszimy osoby, które były przy zdobyciu Pekinu, opowiadają ciekawy epizod.

Gdy mianowicie wynikła kwestja, kto ma dowodzić oddziałem międzynarodowym, postanowiono oddać dowództwo najstarszemu dowódcy. Jak się okazało, najstarszym rangą był młody generał lajtnant Fukuszima, który otrzymał ten stopień o kilka dni wcześniej od „ojca" Liniewicza. *Ta* Fakuszima, jak go wojska nasze nazywały, podziękował za zaszczyt, jaki go spotkał i wygłosił taką przemowę.

— Przyprowadziłem tutaj młode wojska nasze na egzamin międzynarodowy, nie mogę zatem w żaden sposób pretendować do pierwszeństwa. Jesteśmy „młodziaki" i przyszliśmy się uczyć, nie dowodzić. Będę uważał za zaszczyt dla wojsk naszych, jeżeli będą mogły uczyć się sztuki wojennej od tak doświadczonego generała bojowego, jakim jest generał Liniewicz.

Odtąd *ta* Fakuszima stał się naszym ulubieńcem.

Nazajutrz po badaniu przez generała, zjawił się u jeńców adjutant i zapytał, czy chcą powrócić do domu, czy też pielęgnować rannych rosyjskich w armji japońskiej. Wszyscy trzej wyrazili chęć powrotu do domu. Wieczorem więc odwieziono ich z zawiązanemi oczami na dworzec kolejowy i w wagonie bez okien odesłano do Inkou. Tu umieszczono ich w hotelu angielskim Dekkera i utrzymywano wspaniale do czasu załatwienia wszystkich formalności. Po trzech dniach zjawił się komisarz miejski, wręczył lekarzowi 30 dolarów, dwom jego towarzyszom po 20 dolarów i odesłał na kolej pekińską, którą przez Szanhajhuan i Linmintin eks-jeńcy dostali się do Mukdenu.

Zamieszkały w Warszawie p. F. K., artysta-rzeźbiarz, otrzymał od brata swego, porucznika wojsk rosyjskich, znajdującego się w niewoli japońskiej list następujący:

„Matenjama, d. 30 sierpnia 1904 r.

Drogi bracie! Piszę po rosyjsku, gdyż tu nie ma kto sprawdzić listu pisanego po polsku. Kiedyś, z czasem, poznasz szczegółowo przyczyny i okoliczności obecnego położenia mego. Jestem w niewoli, do której się dostałem w pierwszej bitwie nad rzeką Jalu. Udało mi się, pozostałem przy życiu, nie będąc wcale rannym.

Mieszkam w mieście Matenjamie, na wyspie Sikoku, w ładnem mieszkaniu w ogrodzie; żywią nas znośnie, ubierają na koszt skarbu i obchodzą się z nami bardzo dobrze. Poseł francuski w Tokio troszczy się o nas, zaopatruje nas w niewielkie sumy pieniędzy i wraz z innymi Europejczykami przysyła nam książki do czytania, głównie cudzoziemskie. Władze japońskie pozwoliły nam otrzymywać gazety japońskie w języku angielskim, jesteśmy więc, jak widzisz, wtajemniczeni w obecne wypadki. Spacerujemy po mieście i dwa razy w tygodniu urządzamy przechadzki w towarzystwie oficera japońskiego i tłómacza. Kąpiemy się w morzu. Wogóle nie bardzo nam smutno. Ale swobody nie ma. Cały dzień czytam.

Nie martw się, zobaczymy się po niewoli. Adresu nie podaję, gdyż spodziewam się, że wkrótce będę wolny."

7 wieczorem. Na porządku dziennym: 1 Wybór prezesa. — 2. Wybór komisji parlamentarnej. 3 Dyskusja o sytuacji politycznej.

Linja telefoniczna Lwów-Wiedeń przerwana, dlatego też nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.

Stypendjum literackie im. Szajnochy w kwocie 1280 koron rocznie opróżnione wskutek zgonu Karola Brzozowskiego nadano dożywotnio na ostatniem posiedzeniu fundacji Platonowi Kosteckiemu.

Egzamin państwowy z górnictwa w wyższej szkole górniczej w Leoben złożyli pp.: Henryk Stauffer (Galicja), Edward Strączyński (Królestwo Polskie), Stanisław Świderski (z odznaczeniem) (Królestwo Polskie), Władysław Wendt i Stefan Wyporek (Galicja).

W sprawie wiecu akademickiego. Otrzymujemy następujący komunikat: Od szeregu lat na podstawie uchwał szeregu wieców młodzieży tutejszej Politechniki, młodzież tę reprezentuje Wydział Tow. „Bratniej Pomocy“ słuch. Politechniki. Stąd jasną zdaje się być rzeczą, że nie może być zwołany we Lwowie prawomocny wiec ogólno akademicki w sprawie reprezentacji bez wiedzy i zgody tego Wydziału. To też, ze zdziwieniem dowiedzieliśmy się, że dziś 10 listopada ma odbyć się „wiec polskiej młodzieży akademickiej i jej reprezentacja“. — Wiadomość tę powzięliśmy z ogłoszenia wywieszonego w westibulu Politechniki i z notatki w popołudniowem wczorajszem *Słowie Polsk.* zatytułowanej „Wiec ogólno-akademicki młodzieży polskiej“.

Pomijamy już, że nie zgodzilibyśmy się nigdy, ażeby w tej od tak dawna spornej a żywotnej dla tutejszej młodzieży sprawie zwoływać wiec w przeciągu jednego dnia; pomijamy dalej to, czy w tej chwili może być już naprawdę sprawa reprezentacji ogólno akademickiej rozstrzygniętą, konstatujemy tylko, że zapowiedziany na dziś „wiec“ traktować będziemy jako prywatne zebranie grupy kolegów, u działu w nim ani jako Towarzystwo ani jako reprezentacja młodzieży politechnicznej nie weźmiemy a tem samem i ewentualnych jego uchwał nie uznamy. Wydział Tow. Bratniej pom. słuch. pol. we Lwowie.

Kronika krakowska. W sprawie zakazu wywozu paszy z monarchji, szczególnie zaś otrębów i makuchów odbyło się dziś o godzinie 11 przedpołudniem nadzwyczajne posiedzenie wydziału „Hali zbożowej“ w obecności szefa biura izby handlowej dra Benisa, młynarzy i handlarzy zbożem. Odczytano listy właścicieli prawie wszystkich wielkich młynów z Galicji, domagających się zniesienia zakazu wywozu otrębów, albowiem nagromadzonych już teraz zapasów kraj skonsumować nie jest w stanie, z powodów zaś znacznych zapasów otrębów, młynarze muszą ograniczyć produkcję mąki i zakupno zboża, co może szkodliwie odbić się na interesach rolników. Po dyskusji uchwalono odnieść się do izby handlowej i przemysłowej w Krakowie o poparcie i łącznie z centralnym Związkiem przemysłu fabrycznego we Lwowie podjąć kroki o zniesienie zakazu wywozu paszy.

Odezwa. Śp. Konstanty hr. Przeździecki nabył rękopis „Grażyny“ A. Mickiewicza i często go użyczał uczonym, pracującym nad twórczością wielkiego wieszcza. Po śmierci w 1897 r. śp. Konstantego hr. Przezdzieckiego okazał się — zarówno w pozostałych papierach, jak i w bibljotece hr. Przezdzieckiego — brak wymienionego rękopisu; paroletnie, szczegółowe poszukiwania go, nie wydały też żadnego dodatniego rezultatu. Ze względu więc na ogromne znaczenie rzeczonego rękopisu dla historji literatury polskiej, uprasza się najuprzejmiej osoby, mogące wiedzieć o obecnem miejscu znajdowania się rękopisu „Grażyny“, o łaskawe zakomunikowanie o tem zarządowi bibljoteki hrabiów Przezdzieckich, pod adresem: Warszawa, bibljoteka hrabiów Przezdzieckich, ulica Szczygla l. 7.

Pogrzeb śp. Taczanowskiego. We wtorek odbył się na cmentarzu powązkowskim w Warszawie pogrzeb śp. Wacława Taczanowskiego, młodego uczonego-językoznawcy, który — jak wiadomo — jako chorąży rezerwy, ranny został pod Landjansanem i skutkiem rany tej zmarł wkrótce potem w szpitalu oddziału warszawskiego w Charbinie, skąd obecnie przywieziono zwłoki młodego uczonego do Warszawy. Pogrzeb odbył się przy współudziale tysięcznych tłumów publiczności. Kościół, oprócz rodziny śp, Taczanowskiego zapełnili szczelnie uczniowie wszystkich klas gimnazjum, którego zmarły był nauczycielem, ze swoimi przełożonymi i nauczycielami, oraz bardzo wiele młodzieży uniwersyteckiej i politechnicznej i z innych zakładów szkolnych, tudzież tłumny zastęp publiczności ze wszystkich sfer. Przed kościołem na ulicy ustawiono pół roty pułku warszawskiego z orkiestrą, która przy wynoszeniu zwłok z kościoła zagrała „Jak sławny“ i „Marsz żałobny“ Nideckiego. Po odprawieniu modłów, uczniowie gimnazjum wzięli na ramiona trumnę ze zwłokami nieodżałowanego nauczyciela, a przodem ponieśli liczne wieńce z napisami.

Zwłoki śp. Wacława Taczanowskiego złożono na wieczny spoczynek obok jego młodziutko zmarłej siostry, śp. Henrykowej Mojkowskiej, przy śpiewie „Salve Regina“ duchowieństwa.

Oddział wojska, stojącego przed kościołem, oddał zwłokom zmarłego chorążego honory wojskowe przepisaną salwą wystrzałów i tłumy młodzieży i publiczności opuszczały Powązki długim korowodem we wzorowym porządku.

Z ziemi ucisku. Napaści na duchowieństwo zaczynają w system wchodzić. Niedawno napaści takiej dokonał landrat gnieźnieński dzisiaj pisze *Posener Tageblatt*: „Do jakiego stopnia duchowieństwo polskie, po zniesieniu nauki polskiego języka w szkole, nadużywa kościoła do tej nauki, dowodzi wiadomość przesłana z Poznańskiego do *Pädagogische Ztg.* Dowiadujemy się z tego, że dzieci polskie teraz muszą brać udział w nauce przygotowawczej do spowiedzi już przed skończonym ósmym rokiem, podczas gdy dawniej przypuszczane były dopiero po skończonym roku dziesiątym. W ten sposób może duchowieństwo polskie przechodzić z swymi rekrutami spowiedzi kurs przygotowawczy, który odbywa się wyłącznie w języku polskim i w którym zapoznawają dzieci z poprawną polszczyzną. Używają do tego wyjątków z piśmiennictwa, które z religią w żadnym nie stoją stosunku I tak naprzykład na św Łazarzu ks. wikary Kłos rozbierał takie powiastki, jak! „Czujny pies“, „Biała mysz“, „Koń i Julek“ i t. d. Powiastki te muszą uczniowie odpisać w zeszyt, który następnie duchowny poprawia. W Sobocie, w zachodnio poznańskim powiecie, dzieciom przygotowującym się do spowiedzi, pierwszych początków nauki czytania i pisania polskiego udziela organista — w kościele. Pedagogiczne powyżej wymienione pismo wzywa rząd, aby nie dozwolił, aby duchowieństwo polskie przeciwdziałało podnoszeniu się niemczyzny; nie chodzi tu bowiem o przygotowanie do spowiedzi w właściwem znaczeniu, ale jedynie o naukę języka polskiego, którego uczyć nie wolno duchownym, nawet i w kościele“.

Zagadkowe szkielety. Tajemnica dwu szkieletów znalezionych w ogrodzie pewnej willi pod Pragą, oczem wczoraj donieśliśmy, została już odkrytą. Sprawdzono mianowicie, że szkielety te, należą do 20 letniej Matyldy Kancellyn i do 42 letniego Kalmana Takacsa, właściciela kamieniołomów na Węgrzech. Utrzymywali oni ze sobą stosunek miłosny i zamierzali wyjechać do Ameryki. Po drodze wstąpili do Pragi i zamieszkali u dawnego swojego znajomego Alojzego Wallescha, ogrodnika, u którego przebyli dni kilka, a następnie, jak Wallesch twierdzi, odjechali do Hamburga. Było to przed dwoma laty. Obecnie okazało się, że para ta wcale już z Pragi nie odjeżdżała, ale została w celu rabunku przez samego Wallescha zamordowaną. Przy rewizji w mieszkaniu mordercy, znalazła policja wszystkie kufry i efekty zamordowanej pary. Ogrodnika, a następnie jego żonę i córkę, jako domniemane pomocnice, w dokonaniu zbrodni, aresztowano. Zdaje się, że prócz rodziny Walleschów, był jakiś czwarty współuczestnik mordu, który grożąc potem adkryciem, wymuszał od Wallescha pieniądze, kiedy mu zaś Wallesch dawać je przestał, wykopał trupy i podrzucił w ogrodzie, napisawszy odpowiednią kartkę.

Burza. Wiedeń. (Tel.) Od wczoraj z małemi przerwami panuje tu silna burza, która wyrządziła liczne szkody. Kilka osób odniosło mniej lub więcej ciężkie obrażenia.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 10 listopada. *(Targ zbożowy).* Pszenica 10·55 do 10·95, żyto od 7·85 do 8·10, kukurudza 7·85 do 8·00; owies 7·15 do 7·40, jęczmień 8·40 do 9·30.

— **Budapeszt** 10 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów. Pszenica na kwiecień 10·18 do 10·19, żyto na kwiecień 7·91 do 7·92; owies na kwiecień 7·14 do 7·15; kukurydza na maj 1905 7·49 do 7·50, rzepak na sierpień od 11·15 do 11·25. Oferty dobre. Chęć kupna: lepsza. Usposobienie: przyjemniejsze. Pogoda: deszcz.

— **Wiedeń** 10 listopada. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 672·—, Akcje węg. Zakł. kred. 793·50, Akcje Anglobanku 284·25, Akcje Unionbanku 544·50, Akcje Laenderbanku 449·—, Akcje Bankvereinu 547·25, Akcje Bodencredit 968·—, Akcje galic. Banku hipotecznego 546·—, Akcje kolei państw. 653·50, Akcje kolei połudn. 88·75, Kolei Elbethal 420·50, Akcje kolei Północnej 5565, Akcje kolei Czerniowieckiej 581·75, Akcje Alpiny 485·50, Akcje Rima Muranji 515·—, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 2350, Akcje fabryki broni 535·—, Akcje tureckie tytoniowe 340·—, Akcje galic.-karpac, towarz. naftowego 1125, Oblig. węg. indemn. 97·80, Renta majowa 100·—, Austr. renta koron. 100·05, Węgierska renta kor. 98·10, 56 l. listy Towarz. kred. ziemsk. 99·30, 4 proc. listy Banku hipot. 98·80, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 101·40, 5 proc. listy Banku hipot. 112·—, 4 proc. listy Banku krajowego 99·45, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 101·9 , 5% obligacj. kom. Banku krajow. 103·35, 4 proc. Galic. oblig. propin. 99·90, 4 proc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·60, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 97·50, Losy tureckie 132·75, Marki 117·67, Ruble 25 ·75.

Wydawca i odpowiedz. za redakcję: Adam Krajewski

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarz. J. Piotrowskiego